

Władze Chile idą na ustępstwa, ale gniew ludu trwa

21 października 2019

Uzbrojeni żołnierze i wojskowe transportery na ulicach Santiago de Chile – obrazy jednoznacznie kojarzone z militarną dyktaturą generała Pinocheta powróciły za sprawą stanu wyjątkowego będącego odpowiedzią na społeczny bunt. Rząd musiał jednak ustąpić przed protestującymi, przynajmniej w sprawie, która była pierwszą iskrą wywołującą wybuch.

Przypomnijmy: po ogłoszeniu decyzji prawicowego rządu o podwyżce cen biletów na metro w stolicy Chile rozpoczęła się fala młodzieżowych protestów. Tamtejsze metro uchodzi za jedno z najdroższych na świecie, a w niemal sześciomilionowym mieście korzysta z niego dziennie około połowa wszystkich mieszkańców. Podwyżka uderzyła przede wszystkim w klasy ludowe. Studenci i uczniowie organizowali masowe pokonywanie bramek na stacjach, gdzie urządzano spontaniczne wiece. W odpowiedzi policja rozpętała w podziemiach metra sceny przemocy, próbując zapanować nad wybuchającymi niespodziewanie na coraz to kolejnych stacjach wiecami i manifestacjami. Sprawy potoczyły się błyskawicznie: formy protestów się zaostrzyły, zaczęto demolować bramki i kasowniki, policja strzelała do młodzieży ze śrutu. Kulminacja przemocy policyjnej i zamieszek w metrze nastąpiła 18 października – funkcjonowanie metra zostało zawieszona, mieszkańcy wyszli na ulice, rozpoczęły się regularne starcia z siłami porządkowymi, podpalono kilka stacji metra i autobusy, wzniesiono barykady. Tradycyjnie w takich sytuacjach zjawiała się również zwykła bandyterka korzystająca z okazji chaosu, by dokonywać rabunków w sklepach.

Gdy stało się jasne, że nawet brutalność policji nie stłumi

społecznego gniewu, prezydent Chile Sebastian Pinera ogłosił w nocy na terenie Santiago stan wyjątkowy oznaczający wyprowadzenie wojska na ulice. To środki represji zastosowane w tym mieście po raz pierwszy od czasów dyktatury Pinocheta.

19 października, w pierwszym dniu stanu wyjątkowego Chilijczykom zaserwowano swoiste *deja vu* – uzbrojone po zęby wojsko obstawiające kluczowe miejsca stolicy i patrolujące ulice centrum to sceny żywcem wyjęte z tragicznej i wciąż bolesnej historii kraju.

Żołnierze i wojskowe pojazdy miały jednak głównie zadanie odstraszać – ciężar tłumienia niepokojów wciąż był tego dnia na barkach policji. Społeczeństwo bowiem nie wystraszyło się zaprowadzonego stanu wyjątkowego i ponownie wyszło na ulice miasta, wyrażając swoje niezadowolenie m.in. w tradycyjny sposób dla kultury protestu tego kraju – uderzając w garnki i patelnie. Zbierano się w różnych częściach Santiago, także w samym centrum na Plaza Italia. Armatki wodne i granaty z gazem wymierzone były we wszelkie gromadzące się grupki ludzi. Pomimo tego szacuje się, że łącznie w całym mieście wyszło na ulice kilka tysięcy osób. Odnotowano kolejne podpalenia stacji metra, a zamieszki zaczęły wybuchać szczególnie na obrzeżach miasta, gdzie wojsko miało użyć broni. Na murach miasta pojawiły się napisy takie jak „wojskowi-mordercy przynoszą wstyd”. Przypomnijmy, że wiele zbrodni z czasów wojskowej dyktatury wciąż nie zostało rozliczonych, a w szeregach obecnych sił zbrojnych Chile wciąż są obecne głosy dowodzące o słuszności obalenia rządu Allende i wprowadzenia militarnej dyktatury w latach 70. Odnotowano niestety również trzy ofiary śmiertelne w pożarze jednego z supermarketów. Niewątpliwie zamieszki, które mają często charakter dziki i niezorganizowany momentami stają się również niebezpieczne dla osób postronnych. Przez całą noc w mieście czuć było zapach dymu.

Przedwczoraj padły dwa ważne komunikaty ze strony władz. Po pierwsze prezydent Chile ugiął się ostatecznie pod naporem

protestów i ogłosił zawieszenie kontrowersyjnych podwyżek cen biletów. Jednak nic nie zapowiada, by niepokoje społeczne ustały. Bo choć pierwotnie demonstracje zostały wywołane podwyżką, to dziś już chodzi o coś znacznie więcej – ludzie protestują przeciwko horrendalnie wysokim kosztom życia w ogóle, przemocy policyjnej i arogancji władzy. Wojsko na ulicach tylko dolało oliwy do ognia. Zdając sobie z tego sprawę, dowódca Obrony Narodowej Javier Iturriaga w drugim komunikacie zarządził wprowadzenie godziny policyjnej obowiązującej na terenie całego miasta od 22:00 do 7:00 następnego dnia. To kolejny środek represji zastosowany ostatni raz przez juntę wojskową w 1987 roku. Społeczeństwo w odpowiedzi także sięgnęło po środki protestów znane z tamtych lat – do późnych godzin nocnych nad niemal całym Santiago (poza tzw. "barrios altos" czyli dzielnicami zamożniejszych mieszkańców) roznosił się dźwięk uderzania łyżkami w patelnie i garnki – mieszkańcy stali w oknach, wyszli przed domy, krążyli po osiedlach wybijając rytm niezadowolenia.



Protesty zaczęły rozlewać się na resztę kraju – barykady wzniesiono m.in. w Concepción oraz portowym mieście Valparaíso. Podpalono lokalną siedzibę redakcji prawicowego dziennika „El Mercurio”, spłonęły lokale bankowe i inne obiekty. W odpowiedzi władza objęła kilka kolejnych regiony kraju stanem wyjątkowym oraz godziną policyjną. Sytuacja jest jednak trudna do opanowania – zamieszki i podpalenia pojawiają się co chwila w innych częściach Chile, media niemal nie nadążają za informowaniem o kolejnych incydentach. To największe rozruchy społeczne od czasów dyktatury. Do stref objętych stanem wyjątkowym na obecną chwilę ma zostać łącznie wysłanych ponad 9 tysięcy żołnierzy.

Universidad de Santiago i pozostałe główne uczelnie stolicy, a także szkoły odwołały do środy zajęcia. Zamykają się również sieci sklepów, odwoływane są loty do i z Santiago. Solidarność

z protestującymi i niezadowolenie z działań rządu wyraził szereg związków zawodowych z różnych części kraju m.in związek pracowników miedzi czy związek pracowników portowych. Część z nich wezwała do ogłoszenia strajku generalnego. Prawdopodobnie w poniedziałek (21.10) odbędzie się wielki marsz, do którego nawiązują środowiska pracownicze, studenckie, lewicowe i feministyczne.

Można powiedzieć, że cały przedwczorajszy dzień był dla Chilijczyków jak koszmar z przeszłości zaserwowany przez prawicowy rząd. Wywołał on jednak nie tylko społeczne lęki i traumę dyktatury ale przede wszystkim wściekłość i gniew, które trudno teraz będzie ugasić.

Autorstwo: Jeremi Galdamez

Źródło: Strajk.eu